



665

ZNA



Super-Janda. Żadne odkrycie - w końcu każdy wle, że bestia jest nadzwyczajna, niepowtarzalna, jedyna, zaskakująca. Aktorka i domownica, wamp i oszalała matka, może nawet kobieta fantastycznie uniwersalna, gdyby ktoś chciał taki wzorzec ustalić po wsze czasy, jak nle-gdyś ustalono sławny meti w Sevres pod Paryżem.

Tym - i już jest śmiesznie!

Dorota Stalińska w swolm żywiole.



Jesteś taka wspaniała! Meryl Streep to tylko po Tobie papuguje!" Copyright na ten całkowicie zasłużony komplement ma dobry duch warszawskich artystów, śpiewająca aktorka i przyjaciółka wszystkiego, co piękne - Kryśka Kulesza. Od 5 lat jako asystentka sekunduje Krystynie Jandzie w jej wszystkich poczynaniach artystycznych: wytrzaśnie wszystko spod ziemi, spamięta każdy drobiazg, wymyśli sto figli. Właśnie miała okazję. Teatr Powszechny w Warszawie, scena, na której Janda tańczy, śpiewa, recytuje (no i jeszcze reżyseruje), dał na afisz dwusetne przedstawienie fantastycz-nie napisanej (Willy Russell) i rewe-la-cyj-nie zagranej sztuki „Shirley Valentine”. To wielki sukces zagrać ten sam numer tyle razy, ale założę się, że jeśli tylko zechcą (Janda i Dyrekcja) to rekord „Metra” (już 800 przedstawień) zostanie pobity. Kto ma Jandę nie utonie!

bliczność była w siódmym niebie! Janda też. A przecież musiała brnąć przez te nieoczekiwane rafy śmiechu sama, samiuteńka, nie tracąc wątku ni osnowy sztuki. Arcydzielnie pokonała wszystkie zasadzki dowcipów i nie dała się zbić z pantałyku, a wyborny tekst, w błyskotliwym przekładzie Małgosi Semil, zyskał nieoczekiwane dodatkowe kwestie: „- Basiu, co ja mówię?” -

jem na mur; jajecznicza, jaką trzeba usmażyć podczas pierwszego aktu, okazuje się zadaniem ponad siły, bo ktoś zamiast kurzych jaj podrzucił... przepiórcze. Woda miała lecieć z kranu, ale nie leci, za to nieoczekiwanie spada śnieg, bo Shirley coś gawędziła o zimie. Na domiar wszystkiego,

Kryśka - mała dziewczynka ze Starachowic Kryśka - wielka gwiazda w Europie

śmiejąc się przez tzy woła ratunku Janda.

„- Nie wiem” - pękając z radości ledwie mogła wykrztusić suflerka Basia.
„- To ja ci powiem” - ratowała się aktorka, a widownia szalała.

Nic dziwnego. Szaleństwo rozpoczęło się już w pierwszej scenie, kiedy Shirley rozpoczyna swój dwugodzinny monolog I, jak autor przykazał, „gada do ściany”: „Cześć, ściana”. Tak właśnie zaczyna się ta sztuka. „- Cześć” odpowiedział nagle jakiś bas i już było wesoło. A dalej: kubki, które trzeba sprzątnąć ze stołu, ktoś przykleił kle-

zwarowały inne rekwizyty. Janda - Shirley z walizki wciąga łabądka-giganta, kiedy włącza radio, słyszy... samą siebie w szlagierowym „C'est si bon” z zupełnie innego swego przedstawienia - „Kobieta zawiedziona”.

„- Basiu, co ja mówię?!? Słuchajcie, ja to gram dwieście razy, ale nie znam tego na pamięć!” Pycha! Szaleje reżyser (Maciej Wojtyzsko). Chóralnie umierają ze śmiechu Zuzia Łapicka-Olbrychska i Magda Umer, Irena Santor i Jan Englert. Tylko Staszek Tym jeszcze zachowuje kamienny wyraz twarzy, choć najczęściej cieszysz się ze wszystkiego.



UJOMI

NASZYCH ZNAJOMYCH



Rzadka frajda: aktorka pruje szwy roli, spowodowana przez zieloną noc teatralną. Balansuje pomiędzy prywatnością a sceniczną kreacją, bezustannie zaskakiwana, zmuszana do rozwiązywania zagadek i szarad, przygotowanych przez kolegów. Już nie mamy sił do śmiechu. A tu jeszcze, po jakimś niewinnym zdanku Shirley Valentine, dziewczyny z Londynu (że córka wzięła ciuchy i wyprowadziła się z domu), pędzi przez scenę córka dziewczyny z Warszawy, Marysia Sewerynowna, i jej mama, Krystyna Janda, znów wtóruje widowni szczerym wybuchem śmiechu.

Imponująca. Całowana i podziwiana, kochana. Odbiera hołdy długo w noc. Brawa - jasne, że owacje. Kwiaty - jasne, że kosze. No i torty-giganty z ekskluzywnej łazienkowskiej restauracji Belveder, o których w najśodszych komplementach wypowiedzieli się autorytatywnie: Dorota Stalińska, prof. Bardini i Edward Dudek-Dziewoński. Czegóż chcieć więcej?

Najważniejsze, że wszystko dzieje się nieudawanie miło. Furda zawiści, kompleksy, zazdrości. W nowym roku wywalamy przez okno wszystko co złe, małostkowe i mizerne. Terapia w gronie miłych znajomych - to jest to!

Taki seansik terapeutyczny, dla zdrowia i dla frajdy, odbywamy u Tadeusza zstwa Woźniaków. Rzecz dzieje się tak-



Wymyśleć lalki do Zoo to nie, ale otworzyć szampana... (Jacek Frankowski).

chce oraz słucha Tadeusza Woźniaka solo i w duetach z jego żoną, Jolą Majchrzak (siostra Krzysia Majchrzaka). W półmroku sławni znajomi: Styka Polskiego Zoo, czyli Jacek Frankowski (wymyślił całą panoramę polskiej polityki), Andrzej Turski - gwiazda radiowo-telewizyjna, Marek Majewski - satyryk zadowolony, no... i fajni przyjaciele.

Rządy sprawują: poezja i Tadeuszowe granie. Dawny „Zegarmistrz światła”, balladzysta, kompozytor, bard, składa wiersze w spektakle, otumiania, zwodzi, aż się chce uwierzyć, że za drzwiami też jest tak niebiańsko.

Niestety, czasem trzeba rzeczywiście wyjść. Ale nich tam. Byłe do następnego razu...

Fot. P. Liszkiewicz



że za zamkniętymi drzwiami, w małym klubiku na zachodnich rubieżach Warszawy. Tak tu ciasno, miło i odlotowo. Panuje utopijny komunizm: każdy daje do kapelusza, ile ma, za to pije, ile

Zwariowany zielony spektakl „Shirley Valentine”.

